

ŁÓPITAK

35. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich – ŁÓPTA 2022 –

DZIEŃ 3: 09.10.2022 r.



Teatr Tańca POMIĘDZY

Nasza redakcja



Aleksandra Traczyk

Barwna osobowość i silny temperament. Jest studentką PWSFTviT, w której to sztuka i kultura jest bardzo bliska. Otoczona artystyczną aurą nieustannie szuka kolejnych pięknych doświadczeń wzbogacających Nasz świat, a trwający festiwal jest właśnie tym doświadczeniem.



Sara Gulak

Obecnie studiuje na Uniwersytecie Łódzkim na kierunku Międzynarodowe Studia Kulturowe, dzięki któremu jest zaznajomiona z prądami i tendencjami rozwoju sztuki, teatru, filmu i literatury w aspekcie międzynarodowym. Z pochodzenia łodzianka, która uwielbia underground'owy i „brudny” styl tego miasta. Jest miłośniczką performansów, zwłaszcza tych, w których ciało odgrywa kluczową rolę. To co najbardziej lubi w teatrze to emocje z jakimi konfrontuje się podczas spektaklu jak i długo po nim. Jej ulubiony rodzaj przedstawień to takie po których wychodzi wstrząśnięta, a nawet skonsternowana. Według niej na scenie ma nie być tylko ładnie i grzecznie, a naprawdę i odważnie.



Michalina Stangreciak

Jest studentką i wielką fanką sztuki w różnych formach – od koncertów, przez seanse filmowe, aż po spektakle i wystawy. Czasem lubi zagłębić się w książkę, czasem wsiąka w grę komputerową. Bardzo lubi zwierzątka i filmy dokumentalne o przyrodzie.



Jakub Pisarski

Student historii, naukowo zajmujący się losami polskich Romów po II wojnie światowej. Działacz akademicki, redaktor naczelny „Kurieru Instytutu Historii” UŁ, były redaktor publikacji naukowej „Vade Nobiscum”. Wieloletni amator teatru, zwłaszcza musicali, oraz równie amatorski recenzent dzieł kultury. W teatrze najbardziej ceni unikatowe doświadczenie każdego spektaklu i wynikające z tego emocje. Pasjonat terrarystyki oraz papierowych gier RPG.



Paulina Kabzińska

Studentka historii najbardziej zafascynowana XIX wiekiem, przyszła nauczycielka, miłośniczka literatury klasycznej i podróży, ale przede wszystkim gorąca wielbicielka teatru, a także recenzentka Dziennika Teatralnego. Szczególne miejsce w jej sercu znajdują musicale, chociaż lubi także wszelkiego rodzaju eksperymenty formą. W teatrze najbardziej ceni sobie jego specyficzną atmosferę, ulotność i niepowtarzalną relację między aktorami, a widzami



Julia Kaczmarek

Studentka filologii polskiej z kulturoznawczymi zapatrywaniami. Tworzy autoportret nieustannie: studiuje literaturę, myśli dużo, czuje wiele, widzi wciąż za mało. Bada okoliczności, zbiera wzruszenia, zmienia dążenia.



Barbara Cieślewicz

Aktorstwo zaczęło ją fascynować odkąd zagrała mężczyznę w 5 klasie podstawówki. Od tamtej pory całe jej życie to same epizody, rólki i role. Dotychczas największą jej miłością jest taniec i muzyka, są to rzeczy, które szczególnie do niej trafiają. Wieczna studentka, wiecznie w ruchu.

Teatr PERON 323

„Kutykula” | Łódź

3

Teatr Niezależni Znajomi

„I Tall ya An Adventur” | Wejherowo

3

Teatr Face To Face (F2F)

„Poczekalnia” | Zduńska Wola

6

Scena Kobiet – Kobięca grupa teatralno-rozwojowa

„Wszystko to, co do mnie powiedzieliście” | Toruń.....

8

Teatr Komedii Valldal

„Psiakość” | Gdynia

9

Teatr „eF”

„Chcemy jeść!” | Bielsko-Biała

11

Sekcja teatralna REMEDIUM SUTW

„Tuwim jeszcze raz (montaż poetycki)” | Płock

12

Twój Teatr. Teatr Dorosłych

„Historia małego show” | Praszka

13

Teatr w Spódnicy

„Kiedy wyjdiesz za męż?” | Lublin

14

Teatr Pod Lupą

„Każdy ma...” | Łódź

15

Teatr MetrAż

„Opowiedz mi coś od siebie. Spektakl” | Kraków

16

Gdzie odnajdziemy kutykule na Bałutach?

Teatr PERON 323 rozpoczął 3 dzień Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich spektaklem zatytułowanym Kutykula, wprowadzając tym samym widzów w świat łódzkich Bałut pełnych zaskakujących ludzkich historii. Ukazują Nam się one w słodko-gorzki sposób, obrazując wielowymiarowość łódzkiej przestrzeni.

Podróż widza rozpoczyna się równocześnie z małą podróżą na osiedlowy skwer Naszych 2 głównych bohaterek: Kobiety nr 1 (Anny Karbowiak) oraz Kobiety nr 2 (Claudii Kobosy), w celu wzbogacenia wspólnej powierzchni o zasadzenie irysów. Nie bez przyczyny dziewczyny wybierają akurat obsadzenie tych kwiatów, gdyż jest to dla Nich akt corocznego utrzymania swego otoczenia w wierze i nadziei. Ta próba pozwala lepiej poznać Ich świat, który wymaga bliższej obserwacji, wzbogaconej czułością wobec Ich mieszkańców. Jednak zadanie Naszych bohaterek jest zakłócone właśnie tą społecznością, która, gdy ta próbuje się dostać do swych upragnionych miejsc mija symultanicznie Kobiety z irysami, ukazując rąbek swej osobistej historii.

Niemniej jednak, zanim pojawiają się Nasi mieszkańcy z czyjegoś balkonu na ziemię spada.... chleb, a to nawet spora ilość pieczywa. Widok codzienny w niektórych miejscach w Łodzi, który nie dziwi, a wręcz rozbawia. Potem pojawiają się kolejno: alkoholiczka tracąca kontrolę w czasoprzestrzeni, która ostatecznie bezpiecznie opuszcza miejsce; 2 mieszkańców szukających kota o imieniu Baribal; Kobieta opowiadająca przez telefon o swym bujnym życiu; para zakochanych o toksycznych relacjach, by sfinalizować historie Kibolem, pseudopatriotą, który pod wpływem alkoholu śpiewa pieśń religijną - Barkę. Przekrój mieszkańców jest różnorodny i zarazem bardzo intrygujący, gdyż Osiedle „Sielska Dolina” pozostaje tylko nazwą w stosunku do tego co jest jej rzeczywistością. Pomimo przykrego widoku ludzi, rozpadających się w strukturach społecznych odnosimy wrażenie, że zaprezentowana wspólnota nabiera charakteru globalnego. Nie tylko mamy szansę zaobserwować ludzi w takich stanach emocjonalnych w łódzkim otoczeniu, a w obrębie całego świata. Są to ludzie pogubieni, ze swymi rozterkami, cierpieniami, którzy starają się złapać upragnioną równowagę w życiu. Patrzymy na Nich z czułością jako widzowie i nie oceniamy ich z góry. Bo też i jakim prawem? Nie tylko my patrzymy, ale również Nasze bohaterki niezmiennie starające się zasadzić irysy, by upiększyć otoczenie oraz wprowadzić nadzieje w to miejsce, podczas gdy mieszkańcy im to uniemożliwiają. Jednakże one nie tylko patrzą, ale i komentują specyficzne miejsce.

Ten zdeformowany świat jest piękny, gdyż zwykły w środkach, staje się niezwykły. Skromna scenografia jest wystarczająca, by pojąć specyfikę miejsca, kostiumy odpowiednio oddają charakter tamtejszych ludzi, muzyka współgra z obrazem, a aktorzy są wiarygodni na scenie, dzięki czemu czujemy klimat miejsca, w którym się znajdujemy. Reżyser - Barbara Bortkiewicz przedstawia Nam w urokliwy sposób specyficzność tego miejsca. Jest to mikroświat ze swymi wszystkimi ułomnościami, ale Ci ludzie nadal żyją, szukają szczęścia, upragnionych „rzeczy”, by czuć się częścią czegoś. Może właśnie te sadzone irysy są tą tytułową kutykulą, która zabezpiecza mieszkańców przed utratą wody i wpływem środowiska zewnętrznego.

Aleksandra Traczyk

Groteskowe show

Teatr Niezależni Znajomi dostarczyli Nam niezapomniane wrażenia w ramach Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich, w których to wykazali się ogromną kreatywnością, błyskotliwością i talentem podczas 45 minut swojej sztuki. Są to mianowicie takie imiona i nazwiska, jak: Julia Pawelec, Dominika Milewczyk, Nikola Patok, Jakub Milewczyk oraz Anna Rompca. Wspomniałam wszystkich nie bez przyczyny, gdyż zasługują na wyróżnienie ze względu na ogromną pracę i wkład jaki włożyli w końcowy efekt. Mianowicie ta 5 aktorów wprowadziła widownie w groteskowy świat, który udźwignęli mimo jego bogactw, szaleństw i wyzwania.

Sztuka podzielona jest na 7 tematycznych scen, które przenikają się ze sobą i w swej różnorodności tworzą jedną chaotyczną całość. Jednakże głównym motorem napędowym jest postać Jacobiniego Pallachiniego (Jakub Milewczyk). Jest to nieznan, nieszanowany artysta, niedoceniony w świecie sztuki, który postanawia odmienić swój los. Odmianą tą staje się kradzież Jego obrazu, gdyż jest to sposób na zdobycie rozgłosu wokół Jego osoby na miarę najgłośniejszej kradzieży obrazu Leonarda Da Vinci. Czyżby plan doskonały? Aczkolwiek, jest to rewelacyjny czas na refleksje, analizy tego co się wydarzyło na Naszym świecie na przestrzeni kilkadziesiąt lat w jego strukturach społeczno-kulturowych, a nie są to zjawiska przejrzyste. Prezentowani są Nam kolejno: wspomniany Jacobini Pallachini, Cygani, Kanar, Hipisi, Futuryści, Wiktor Marshall, Robert Pattison, Timothee Chalamett, a nawet sam Bóg. W spektaklu pojawia się również - Kobieta, która też jest w tym pociągu (Julia Pawelec) - występująca w roli medium pomiędzy światem prezentowanym Nam na scenie, a widzami. Na wzór japońskiego benshi jest głosem narratora komentującego zdarzenia na scenie, nadając rytm wypowiedzianym kwestiom oraz utrzymując ciągłość akcji.

Są to przestrzenie niewiarygodnie różnorodne, które nawiązują do znanych społeczności kulturowych mających wpływ na historyczną warstwę w Naszym wielowymiarowym świecie. Znaczenie kontekstów podkreśla pojawienie się zniekształconych postaci takich jak Robert Pattison, Timothee Chalamett i Bóg. Na zwrócenie zasługuje fakt, iż aktorzy zmieniali swoje role momentalnie na scenie dodając lub ujmując dany element kostiumograficzny, a było to wykonywane w bardzo umiejętny sposób. Kostiumy nadawały charakter odgrywanym rolom. Każda z postaci była ubrana w czarną garderobę, która zmieniała się podczas wykonywanych scen w wyniku dodawania charakterystycznych elementów w zależności od odgrywania danej roli.

Każda z postaci ma coś do zmanifestowania, nikt nie chce być pominięty, a scena nie pozwala im na to zubożenie. Każdy zostaje wysłuchany: jego racje, postulaty, przemyślenia, aspiracje. Przekaz o naturze człowieka jest wzmocniony akcentem absurdalności, który miesza ze sobą style, konwencje i zaburza realizm. Mimo wszystko podróż z tymi bohaterami jest niezwykle smaczna, a reakcja widzów dodatkowo wzmacnia myśl o tym, iż każdy do takiego pociągu chętnie by wsiadł.

Aleksandra Traczyk

Czekając, ale na co?

A co, gdyby tak, w myśl Sartre'a, zamknąć czwórkę przypadkowych ludzi w poczekalni? Na to pytanie odpowiedziała grupa teatralna Face2Face ze Zduńskiej Woli przedstawiając swoją adaptację sztuki „Poczekalnia” w oryginale napisanej przez Krystynę Chołoniewską. Na pozór zwykła poczekalnia, w przychodni, gdzie ustawiamy się w kolejce i niecierpliwie wyczekujemy swojej wizyty okazuje się miejscem, w którym dochodzi do uzewnętrznienia marzeń, ale także lęków.

Poczekalnie zwykle miewają w swojej aurze tę nutkę poirytowania. Kiedy więc czwórka bohaterów o różnych poglądach zostaje zamknięta w tymże małym pomieszczeniu - nietrudno o kłótnie. Zwłaszcza, jeśli zostali siłą odizolowani i pozbawieni wszelkich urządzeń umożliwiających kontakt ze światem zewnętrznym. Szukają sposobu wyjścia. Wytykają sobie nawzajem swoje niedoskonałości. Pod presją mówią o tym, co ich trapi. I myślę, że o tym tak naprawdę może być ten spektakl – o problemach współczesnej młodzieży. O uzależnieniu od leków, od komputera, od alkoholu, od drugiej osoby, od Boga – bo każdy radzi sobie z problemami w inny sposób. Czekają, ale po co? Na co? Na głupi papierek? Jakby miał uratować im życie, zmienić coś, coś naprawić. Czemu nikt nie zapuka do gabinetu? Wydaje mi się, że brakuje im odwagi. Nam brakuje odwagi. Nie umiemy wyjść przed szereg, wyłamać się ze swoich schematów, zmienić czegoś na lepsze. Kiedy odizolowani oczekujący dostają propozycję terapii cudownymi okularami wpływającymi na korę mózgową i obietnicę, że zostaną wypuszczeni, to mimo wątpliwości – pod presją otoczenia - poddają się resocjalizacji.

Co robią z nimi te okulary? Czy rozwiązują ich problemy? Ciężko powiedzieć. Zmieniają ich sposób myślenia, poniekąd niwelują zmartwienia. Pomimo otwarcia drzwi upragnionego gabinetu, postaci zdają się zapomnieć o tym, co miały zrobić. Po zorientowaniu się, że mogą już iść po prostu zakładają okulary na nowo i z „nową perspektywą” wychodzą. W poszukiwaniu, ale czego - odwagi? szczęścia? zastępstwa dla swoich poprzednich „nałogów”, które wyciszały ich problemy? Zostaje tylko jeden śmiałek, student prawa na tyle zawzięty, by dostać papierek. Ale czy to cokolwiek zmieni? Czy warto było czekać?

Interpretacji może być wiele, niektóre wątki mogą być niezrozumiałe na pierwszy rzut oka, ale pasja i umiejętności aktorów niechybnie są wielkie i sprawiają, że z zaciekawieniem ogląda się ich perypetie okraszone, momentami niepokojącą, muzyką i grą świateł. Spektakl zmusza odbiorcę, by zatrzymał się na chwilę i zastanowił nad swoim życiem. Był to ostatni raz, kiedy „Poczekalnia” w wykonaniu F2F pokazana została na scenie i cieszę się, że udało mi się ją zobaczyć.

Michalina Stangreciak

Cześć, jestem kobietą i jestem...

Co oznacza być kobietą? Otaczający nas świat, media, społeczeństwo, polityka, szkolnictwo, nasi najbliżsi mają na pełnienie tej funkcji określoną wizję. My, płęć żeńska istniejemy w rzeczywistości, w której nie w naszej gestii jest by decydować o tym kim chcemy zostać, jak się ubierać i co mówić, ponieważ społeczeństwo już dawno napisało za nas scenariusz. Mamy pełnić rolę idealnej żony, kochającej i opiekuńczej matki, równocześnie przy tym być piękną, zabawną i seksowną. Jednak, co ważne niezbyt inteligentną. Oczywiście, przynajmniej nie bardziej niż mężczyzna. Z tą gorzką wizją nie zgadzają się performerki ze „Sceny Kobiet – kobiecej grupy teatralno-rozwojowej” z Torunia. W spektaklu pt. „Wszystko co do mnie powiedzieliście”, w którym za reżyserię odpowiada cały zespół pod opieką Agnieszki Zakrzewskiej, bardzo dosadnie wyrażają swój bunt przeciw obecnemu stanowi rzeczy.

Spektakl rozpoczął się, tak naprawdę za nim wszyscy na widowni zdążyli zająć miejsca. Między siedzeniami przechadzały się kobiety ubrane w szare, dość podobne do siebie stroje i szalenie intrygujące fryzury, które stylizowane były, w moim odczuciu, na uczesanie wojowniczek. Wzrok przyciągały, także ich makijaże – ciemne niczym otchłań. Kobiety uśmiechały się do siebie nawzajem, zerkały na widownię, niektóre kładły się na ziemi, a inne lekko podskakiwały. Od całej tej sytuacji biła aura tajemniczości, a nawet bajkowości. To bez troskie, można by rzec „hasanie” po scenie, w mojej opinii przedstawiało okres wczesnego dzieciństwa, wolnego jeszcze od wymogów i ograniczeń z jakimi spotyka się w swoim życiu kobieta.

Ta sielanka szybko jednak się kończy i zostajemy uderzeni niczym pięścią w twarz nagłą zmianą dynamiki przedstawienia. Muzyka zaczyna brzmieć coraz bardziej niespokojnie, na wyświetlanej projekcji ukazują się nagrania oczu oraz zaciskanych warg. Z ust artystek, jak i głośników zaczynają wybrzmiewać różne hasła, typowe dla tych, które słyszą dziewczynki w okresie dojrzewania, ale też kobiety w dojrzałym życiu. „Jak ci nie wstyd?”, „Dziewczynce nie wypada tak siedzieć!”, „Nie możesz iść sama.”, „ Nie wolno ci” – to tylko niektóre z nich. Na twarzach kobiet zaczął malować się strach i uczucie niepokoju, przerażały je ich własne spojrzenia, ale też nasze jako widzów, co uważam za bardzo trafny zabieg, który spotęgował jeszcze bardziej uczucie bycia częścią sztuki.

Kluczowymi elementami „Wszystko co do mnie powiedzieliście” są bez dwóch zdań rekwizyty stanowiące „typowe atrybuty kobiety” – stanik, gorset, maska, knebel, telefon. Wszystkie te przedmioty możemy odczytać jako symbole zniewolenia kobiet przez obyczajowość i kulturę. Dodatkowo, jedna z performerek operowała batem, na którego uderzenia pozostałe kobiety stawały do pionu lub zaczynały się odpowiednio poruszać. Momentem, który szczególnie utkwiał w mojej pamięci z użyciem wcześniej wspomnianych rekwizytów był synchroniczny taniec do elektronicznej muzyki. Ruchy kobiet były mechaniczne, wręcz nieludzkie. Przypominały roboty, którym właśnie wgrano program pod tytułem „Kobieta idealna”.

Spektakl grupy z Torunia to feministyczny manifest, który porusza szalenie ważne wątki, dotyczące samoakceptacji swojego ciała, równych płac, przemocy seksualnej, krzywdzących stereotypów, wyglądu oraz presji społecznej. Choć z większością postaw bohaterek się zgadzam, to niektóre z ich wypowiedzi uważam za zbyt przesadzone i jednostronne. Odniosłam w pewnym momencie wrażenie, że wszystkie kobiety zostały uznane za takie, które nie lubią i nie chcą dbać o swój wygląd i robią to tylko ze względu na innych.

Scena Kobiet – Kobięca grupa teatralno-rozwojowa „Wszystko to, co do mnie powiedzieliście” | Toruń

Możliwe, że ton tych wypowiedzi był specjalnie wyolbrzymiony, aby nakreślić sytuację jak najdokładniej, jednak ujęło to prawdziwości i dwuwymiarowości tej scenie.

Chwytającym za serce i magicznym momentem był ten, który nastąpił po wrzaskach i chaosie. Nagle zapanowała ciemność i jedyne co mogliśmy usłyszeć to oddechy performerek, które z czasem połączyły się w jeden, co zamieniło się w hipnotyzujący dźwięk, do którego tworzenia mógł także przyłączyć się widz poprzez oddychanie razem z nimi. Ten uspokajający się z każdą kolejną sekundą oddech był oznaką zmęczenia byciem kobietą, która próbuje wiecznie wpasować się w ramy i normy społeczne, tracąc przy tym swoje prawdziwe ja.

Silna, kobieca i wspierająca energia wybrzmiała w stworzonym przez artystki kręgu, w którym dumnie mówiły one o sobie. O tym jakimi kobietami są, nie tymi wyidealizowanymi przez mężczyzn, kościół rodziców czy media, ale tymi prawdziwymi dla siebie, bez gorsetów, masek i staników. W tym szczególnym momencie kobiety odkrywają przed nami swoją tożsamość, poznajemy ich imiona. Już nie udają, nie są anonimowymi, szarymi postaciami. Niezwykłym momentem, który niebywale mnie wzruszył był ten kiedy każda z kobiet podeszła osobno do widza i przedstawiła mu się. Prawdziwe. W tamtej chwili czułam się połączona z kobietą która przede mną stała. Rozumiałam ją i czułam, że ona rozumie mnie. Nic nas w tamtym momencie nie oddzielało.

Wartym ponownego zaznaczenia jest fakt bliskości widza ze sztuką. Podział na scenę i widownię nie istniał, była ona częścią spektaklu. Nasz wzrok, jako obserwatorów przedstawienia mogłoby się wydawać, że nawet wpływał na zachowania performerek. Naprawdę genialnym przeżyciem było nawiązywanie kontaktu wzrokowego z kobietami. Słowa, które wypowiadały trafiały do mnie w tamtej chwili ze spotęgowaną siłą, a ich przesłanie rezonowało ze mną nadzwyczaj mocno.

Temat podjęty we „Wszystko co do mnie powiedzieliście” nie jest niczym nowym na deskach teatru. O tym mówi i gra się już od jakiegoś czasu. Jednak, w żadnym wypadku nie oznacza to, że jest on nieaktualny. Wręcz przeciwnie. Problem nadal istnieje. Ten spektakl zalicza się do teatru, który jest mi najbardziej bliski, a mianowicie teatru zaangażowanego, poruszającego aktualne sprawy. Nagłaśniający je. Może moja postawa jest lekko idealistyczna, ale wierzę, że dzięki sztuce możemy wpłynąć na czyjeś poglądy oraz zmienić kogoś punkt widzenia. Tak też jest w tym przypadku. „Wszystko co o do mnie powiedzieliście” to sztuka, która w moim szczerym odczuciu ma moc sprawczą by wpłynąć na otaczającą nas rzeczywistość.

Sara Gulak

Psiakość, ale to było świetne

Teatr Komedii Valldal zabrał Nas w alegoryczny świat zwierząt, który zaprezentował Nam historię pełną wrażeń, niespodziewanych zwrotów akcji oraz nieoczekiwanych czułości. Mianowicie, Psiakość autorstwa Marty Guśniowskiej, a w reż. Tomasza Valldala - Czarneckiego opowiada wzruszającą, a zarazem poruszającą historię o kundelku Psiakość, którego Pan pozostawia w lesie, gdy ten wybiera się na zbieranie grzybów w wiosenną porę roku..., a psi nieszczęśnik próbuje znaleźć drogę powrotną do domu.

W lesie mieszkają dzikie zwierzęta, których spokój zostaje zakłócony przez psa z miasta (Krzysztof Węgrzynowicz). Zwierzęta te: Wilczka, Kukułka Bóbr, Dzik, Niedźwiedź, Wiewiórka, Lis oraz Sowa nie ukrywają swego zmartwienia spowodowanego obecnością nieproszonego gościa. Jednak z tej całej gromady dzikich zwierząt - Wilczka (Michalina Zajęcka) - wydaje się tym spotkaniem być szczególnie zainteresowana, gdyż właśnie jej prośby skierowane do gwiazd zostały wysłuchane: wreszcie coś się wydarzyło. Jednak to coś spowodowało duże zamieszanie. Aczkolwiek Wilczka wraz z Psiakością próbują odnaleźć drogę do miasta, by wrócić do domu porzuconego pieska. Decyzja ta sprowadza ze sobą splot zdumiewających wydarzeń, które ubarwione o widowiska muzyczne umila widzom podróż kundelka.

Przeprawiając się przez dzikie przestworza natrafiają na urokliwego Zaskrońca (Paulina Kowalska), który pozwala przeprowić się na drugą stronę miejskiego życia. Następnie Bóbr (Monika Majewska) tworzy most w przepływie empatii, by dwójka bohaterów mogła szybciej dotrzeć do swego celu. W między czasie trafiają na Koguta otoczonego swymi wielbicielkami – Kurkami, który zatrzymuje Naszego psiego bohatera na wsi by strzegł ptasiej gromady. Szczurzy gang również nie odpuszcza podróżnikom, zatrzymując ich na dalszej drodze. Podsumowując, to ogromna dawka nieprzewidzianych wydarzeń, które pozwalają psiakowi odnaleźć drogę do prawdziwej rodziny.

Tu wszystko na scenie jest doprecyzowane i świetnie ukazane. Sztuka Psiakość jest ucztą dla oczu i uszu, a grupą odbiorczą nie są tylko dzieci, ale i dorośli, dla których spektakl również staje się radosną przygodą. Kostiumy podkreślają piękno opowiadanej historii: wielobarwne i kunsztowne, magnetyzują, nadając silniejszy wyraz charakterystykom zwierzęcym postaciom.

Ogromnym atutem jest muzyka grana na żywo przez Jarosława Bielawskiego. Nadaje ona dynamizm akcji, a wraz z piosenkami śpiewanymi przez Naszych zwierzęcych bohaterów uatrakcyjnia odbiór sztuki. Familijne widowisko muzyczne spełnia funkcję edukacyjną, gdyż porusza istotny wątek porzucania zwierząt przez właścicieli. W umiejętny sposób dociera do Nas przykra prawda o naturze człowieka, ale proces jest ten na tyle łagodniejszy, że ujęty jest on pięknej formie.

Aleksandra Traczyk

Chcemy CIĘ zjeść

Teatr „eF” zaprezentował sztukę Chcemy jeść! na Łódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich, która oparta jest na jednoaktówce Sławomira Mrożka Na pełnym morzu. W jednym momencie spektakl zabiera Nas w alternatywną rzeczywistość, która nie wygląda zbyt przekonująco, a wręcz przeciwnie. Przyszłość ta jawi się w ciemnych barwach oraz zaprasza Nas do życia w brutalnym systemie społecznym. Aleksandra Małecka oraz Natalka Smyk wyreżyserowały spektakl, który mimo swej alternatywności nie jest tak odległy od współczesności. Stan ten rodzi dodatkowe pytania wśród widzów oraz wzmacnia niepewność i lęk, co do kondycji Naszego człowieczeństwa.

Mianowicie, wybucha dzuma, która sprowadza kataklizm na ludzkość. Wydarzenie to paraliżuje cały świat, zamykając mieszkańców w budynkach jak w klatkach oraz nie dopuszczając ich do swobodnego przemieszczania się. Wraz z nowymi zasadami ogłoszonymi przez rząd zmuszeni są do pozostania w budynkach z wszelkimi dobrami jakie posiadają. Jednak grupie Naszych bohaterów żywność się kończy, a możliwość zdobycia ją inną drogą jest niemożliwa. Wpadają na ostateczne rozwiązanie, które zaburza schematy i przekracza granice człowieczeństwa - decydują się na akt kanibalizmu. Czują bezradność i obrzydzenie, ale skrajne sytuacje wymagają od nich niecodziennych środków, przecież muszą koniecznie przetrwać.

Spektakl burzy 4 ściany i doprowadza do interakcji z widzami. Nie jesteśmy tylko obserwatorami jakiegoś drastycznego wydarzenia, ale i uczestniczymy w tym ludzkim dramacie. Z widowni zostaje wyłowiona dziewczyna, która ma zostać pożywieniem dla zgłodniałej grupy, która pragnie za wszelką cenę przeżyć. Jednakże nie poddaje się tak łatwo, gdyż tak samo jak pozostali chce żyć. Dlatego żąda sprawiedliwości. Sztuka próbuje odpowiedzieć na pytanie czym jest ta sprawiedliwość, czy da się ją osiągnąć i czy faktycznie kiedykolwiek tak naprawdę ją odczuwamy.

Kobieta reprezentuje ludzi, którzy uwikłani są w rolę przysłowiowego kozła ofiarnego, którego pozycja przedstawiana może być z dwóch stron: z tej oskarżającej czy też z tej ofiarnej, wręcz martyrologicznej. Monarchia czy demokracja nie jest w stanie sprawiedliwie rozsądzić jak rozwiązać ten spór: kto ma być ostatecznie zjedzony. Dyskusja ta doprowadza do ukazania Nam mechanizmów rządzących światem od stuleci, gdyż czasy się zmieniają, ale schemat pozostaje ten sam. Bowiem czy ofiarę brutalnej przemocy możemy na równi stawiać z ofiarą tej przemocy, no właśnie jakiej przemocy?

Spektakl porusza wiele istotnych aspektów, które wbrew pozorom nadal są aktualne. W obliczu pandemii, która ogarnęła cały świat, sztuka ma większą moc oddziaływania. Przede wszystkim zmusza Nas do refleksji, czy w sytuacji kryzysowej postąpiłbym/postąpiłabym podobnie? Czy jednak byłabym jak odbicie lustrzane bohaterów na scenie?

Aleksandra Traczyk

Jaka jest twoja melodia?

Julian Tuwim nie jest postacią, którą kojarzymy zazwyczaj z nastrojem podniosłej zadumy. Większość zna go jako autora „Lokomotywy”, osoby bardziej świadome z wierszy o tematyce romantycznej bądź odnoszącej się do współczesnej mu polityki. Niewielu przewidziałoby więc, że montaż na podstawie jego twórczości stanie się okazją do przekazania dość gorzkich refleksji w medytacyjnej, choć wcale nie ponurej atmosferze. Przedstawienie płockiego zespołu oparte na „Kwiatach Polskich” jest poważne tam, gdzie być powinno, a swobodne wszędzie indziej. I to właśnie jego największa zaleta.

Montaż skupiony jest na archetypicznych postaciach, które w monologach i dialogach między sobą, ukazują widowni plejadę fascynujących tematów. Są powstania narodowe z ich nieodłączną martyrologią, okazja do zacytowania „Czerwonego Sztandaru”, dyskusja o charakterze Warszawy jako indywidualnego miasta oraz stolicy, a przede wszystkim Polakach we wszystkich naszych blaskach i cieniach.

Na kilka godzin po wyjściu z sali wciąż nie mogę wyjść z podziwu, że udało się w tak krótkim montażu zawrzeć tak wiele treści. Niewątpliwie musi to być przejaw słynnej magii teatru, która powiedziawszy niewiele, pozwala widzom na długie rozważania o interpretacji. Poezja Tuwima już sama w sobie jest niejednowymiarowa, a należy przyznać, że w tej konwencji nabrała jeszcze więcej życia i koloru. Oko przyciągają tu nie tylko stroje, dobrane zresztą bardzo wdzięcznie, ale też mimika aktorów, ich gra ciałem.

W zachwyty wprawia praca z tekstem źródłowym, zgranie uzyskanych fragmentów w spójną całość oraz wkład własny aktorów, której wynik końcowy okazuje się naprawdę przejmujący. Jest to też silna strona, wręcz definiująca dla zgromadzonej tu ekipy. Emocje wyrażane w wypowiedzianych partiach tekstu oraz czysta emisja głosu są tu najlepsze spośród wszystkich tegorocznych spektakli, na których miałem możliwość gościć. Oczywiście nie dało się uniknąć na tym polu kilku potknięć, chwili zawahania czy przejęzyczeń. Nie powinien być to jednak powód do zmartwień, ponieważ były to niemal niezauważalne epizody w obrębie spektakularnie udanego przedstawienia.

Jakub Pisarski

Małe show, wielkie marzenie

"Historia małego show" to opowieść o Zosi - dziecku chorym na raka, ale przy tym nie tracącym idealizmu i radości życia. Dziewczynka ma jedno marzenie - najbardziej na świecie pragnie zobaczyć Broadway. Na drodze do jej szczęścia stoi jednak choroba, która uniemożliwia podróż przez ocean w tak poważnym stanie.

Gdybym musiała określić "Historię małego show" tylko jednym wyrazem to wybrałabym słowo 'subtelny'. Tę subtelność widać zarówno w formie, jak i w treści. Zaczęła może od światła, za które odpowiadali Maciek Śliwiński i Marcin Piszczalka, bo to ono jako pierwsze zwróciło moją uwagę. Zupełnie nienachalne, świetnie tworzące klimat, ale przede wszystkim w niesamowity sposób komponujące się ze scenografią i wydobywają z niej ukryty potencjał. Dzięki efektom świetlnym praktyczna i minimalistyczna scenografia Barbary Adamskiej zyskuje niezwykle wiele w warstwie estetycznej, a przez to znacznie lepiej buduje nastrój całości.

Subtelność sztuki przejawia się także w oszczędności w słowach. Pierwsze sceny spektaklu są niemal zupełnie nieme - słyszymy tylko muzykę i widzimy aktorów, którzy jednak nie wypowiadają ani jednego słowa. Taka pantomima wprowadza nas w historię Zosi - nakreśla jej sytuację i motywacje. To rozwiązanie powraca jeszcze w późniejszych scenach spektaklu pozwalając widzowi na ułożenie w głowie własnej wersji dialogów i przeżywanie indywidualnych emocji - bo czy w kluczowych momentach to właśnie użyte słowa naprawdę są najważniejsze? Jednocześnie w spektaklu jest także wiele dramatycznych scen opartych właśnie na dialogach. W tym miejscu pochwalić należy Olę Tokarską, która wcieliła się w Zosię, ale która jest także autorką scenariusza - może to właśnie dzięki temu tak dobrze rozumie postać, którą stworzyła i którą gra. Na jej twarzy widać pełnię emocji przeżywanych przez bohaterkę - radość, rozpacz, rozmarzenie czy złość. Olga Tokarska, oprócz talentu aktorskiego, udowadnia w sztuce także swój talent wokalny. Pozostali aktorzy również radzą sobie dobrze - spośród postaci drugoplanowych na szczególne wyróżnienie zasługuje grająca mamę Zosi Ewa Żłobińska, a także wcielająca się w pielęgniarkę Anna Bartosiak.

Choroba i śmierć to trudny i niezwykle delikatny temat, zwłaszcza jeśli dotyczy dzieci. Łatwo tu o infantylizację albo zbyt dużą pompatyczność - w "Historii małego show" tak się na całe szczęście nie stało. Spektakl jest naprawdę poruszający i przede wszystkim daje widzowi przestrzeń na osobiste przeżycia. Udało się zawrzeć w nim pewną specyficzność szczerości. I tak na przykład Zosia, którą poznajemy jako optymistkę podnoszącą na duchu szpitalne koleżanki, ma także scenę, która demaskuje, że ona, podobnie jak jej koleżanki, nie jest wolna ani od strachu i wątpliwości. Mimo tej poważnej tematyki zakończenie spektaklu zostawia widza z łagodnym uśmiechem na ustach, a tytułowe małe show staje się wyrazem tego, że nie zawsze można mieć "wielkie wszystko", ale zawsze można mieć "małe coś". A to coś może się czasem okazać równie cenne co wszystko.

Paulina Kabzińska

Nie jestem jeszcze gotowa

„Kiedy wyjdiesz za mąż?” nie powinno znaleźć się w programie ŁÓPTA-y. Powód jest bardzo prosty - to pod żadnym względem nie jest teatr amatorski. Na scenie widzimy dwie kobiety – Joannę Podlódowską i Martynę Sabak – obie one są aktorkami przez wielkie „A”. Nie umiem stwierdzić, która z nich wywarła na mnie większe wrażenie – obie są zupełnie różne, ale w czasie spektaklu udowadniają, że świetnie odnajdują się w całej palecie skrajnych ról, w tym także śpiewających. Profesjonalizm, w każdym możliwym tego słowa znaczeniu, jest właśnie tym co w tym spektaklu zaskakuje i zachwyca najbardziej.

Próba nakreślenia fabuły sztuki skazana jest z góry na porażkę – to trzeba zobaczyć. Powiem jedynie, że spektakl skupia się na stereotypach, na skomplikowanej kobiecej tożsamości oraz współczesnych problemach rodzinnych czy damsko-męskich. Tylko tyle, bo każde kolejne zdanie mogłoby odebrać radość z obcowania z tą sztuką. Nie mówiąc więcej o fabule przejść należy do równie ciekawej formy. Autorem scenariusza, a zarazem reżyserem spektaklu jest Marcin Wąsowski i to jemu, na równi z aktorkami, należy się uznanie za sukces sztuki. Jego tekst jest godny najbardziej prestiżowych scen – nie brakuje w nim ani dowcipu, ani mądrości, ani różnorodności.

„Kiedy wyjdiesz za mąż?” bawi i to bardzo, a co ważniejsze nie robi tego w sposób sztampowy ani głupiutki. Bawi bystrymi żartami, bawi samoświadomością i wynikającą z niej zabawą formą, którą w teatrze cenię najwyżej. Sztuka nieustannie, już od pierwszej sceny, łamie zasadę czwartej ściany na raczej niespotykanym poziomie. Interakcja z widownią jest tak duża, że każdy widz z osobna i widownia jako taka staje się trzecim bohaterem spektaklu. W pewien sposób też, tak jak widzowie przyglądają się aktorom, którzy przyglądają się widzom. Wyróżnia się także samoświadomość sztuki – nikt nie udaje, że właśnie patrzymy na prawdziwy świat, a ze sceny wielokrotnie przypominają nam, że znajdujemy się w teatrze. Ta samoświadomość odnosi się też do kpiny z ogólnie pojętej formy teatralnej, jak na przykład zasady typowego spektaklu albo forma musicalowa. Wiele uśmiechu wywołuje także bardzo lekkie podejście do widzów – czasem ich wyśmianie, czasem złośliwy komentarz w ich stronę. A wszystko to z sympatycznym uśmiechem na ustach aktorek.

Chociaż w sztuce śmiechu jest naprawdę dużo to jednak całość poruszanej tematyki jest niezwykle poważna. Problem zagubienia we własnej tożsamości, problem z odpowiedzią na pytanie 'Kim jestem?', zmagania z wymaganiami jakie stawia wobec nas świat, rodzina, a w końcu my sami. Spektakl mówi o tym wszystkim w bardzo trafny, słodko-gorzki sposób i dzięki temu widz nie kończy sztuki z uczuciem przygnębienia czy chociażby przytłoczenia, a z poczuciem świetnie spędzonego czasu, który oprócz dobrej zabawy zaferował także kilka wzruszeń i skłonił do poważnych refleksji.

„Kiedy wyjdiesz za mąż?” jest spektaklem pomysłowym i inteligentnym. Przypomina, że teatr jako medium tak naprawdę nie potrzebuje dużo do stworzenia znakomitego dzieła. Kostiumy, scenografia, rekwizyty, światło, muzyka – to wszystko dodatki, które upiększają i wzbogacają sztukę, ale nie są jej trzonem. W teatrze najważniejsze jest bowiem to co się mówi, w jaki sposób się mówi i do kogo się mówi, a ekipa Teatru w Spódnicy zdecydowanie o tym wie.

Czego Pani tak naprawdę chce?

Teatr Pod Lupą działa przy Łódzkim Domu Kultury od 1991 roku i w tym czasie pracowało tam kilkanaście grup aktorskich. Spektakl „Każdy ma...” na podstawie tekstu Marty Guśniewskiej premierę miał 30 września bieżącego roku.

Przedstawienie traktuje o poszukiwaniu sposobu na osiągnięcie sukcesu. Jakiego? Nieistotne. Dzięki czemu? Nieistotne. Ważne, by choć na moment stać się gwiazdą i móc zaświecić odbitym światłem reflektorów.

Akcja spektaklu początkowo rozgrywa się w garderobie, gdzie aktorki wyładowują swoje frustracje, związane z niedostatecznym rozwojem swojej kariery. Pragną czegoś wielkiego, wspaniałego, chcą zostać zauważone. Jednak tylko jedna będzie miała swoją szansę, gdy dostanie rolę Kopciuszka. Czy będzie potrafiła ją wykorzystać?

Iga Sienkiewicz, Marlena Moradewicz i Antonina Stasiak bardzo dobrze poradziły sobie na scenie. Widać, że jest to „ich miejsce”, ponieważ nie miały żadnego problemu z wykorzystaniem całej dostępnej przestrzeni. Solidne przygotowanie widoczne jest także w interakcjach między aktorkami. Zastosowanie swego rodzaju pętli też było świetnym pomysłem reżyserki Teresy Radzikowskiej, ponieważ zadziałało to perfekcyjnie.

Po naprawdę fantastycznym początku, miałam wrażenie, że spektakl zwolnił. Kolejne sceny dłużyły się, co sprawiło, że całość była mocno nierówna. Jednak co istotne, nadal skłoniła mnie do refleksji: czy nasze życiowe szanse ktoś kradnie? A może jednak to my nie potrafimy ich odpowiednio wykorzystać? Na ile warto oskarżać innych o swoje niepowodzenia, a na ile powinno się skupić na sobie i swoim rozwoju?

Ostatecznie spektakl bardzo spodobał się widzom - aktorzy wychodzili dwukrotnie podczas oklasków. Uważam, że zasłużenie, jednak kilka drobnych korekt sprawi, że już nikt nie będzie mieć żadnych wątpliwości.

Barbara Cieślewicz

ANTYperformans - AŻperformans

„Boję się, że zaraz nic nie zostanie z tego, co teraz,
że jutro trzeba będzie wyłaniać to, czego już nie będzie”

Koncept Teatru Forum jest ideą patronującą grupie MetrAż podczas tworzenia spektaklu. Każdy z członków grupy, wraz z widzami, obsadza swoje sceniczne „ja” i odbywa się początkowo czterostronny dialog, którego możemy stać się uczestnikami.

Czego się boimy? Czy jesteśmy artystami i co to dla nas znaczy? Jakie mamy marzenia? Co jest dla nas ważne? – odpowiadając na te i podobne pytania, uprawiamy swoją intymność z innymi, zaproszeni wszyscy do okrągłego, pierwszego rzędu. To teatr zaangażowany, partycypacyjny, zainteresowany drugim, innym, tym obok, nawet jeśli jedynie milczącym. To aktywne i bierne, posadzone ze sobą w jednym kręgu.

Zacierane są granice między zaaranżowanym a prawdziwym, upozorowanym a autentycznym, dramaturgicznym a performowanym, ale też tym wspólnym a własnym.

Spektakl został poprowadzony cienką linią między teatrem a delikatną rzeczywistością emocjonalną. Performans inicjuje dyskusję, przeciwstawia odmienne postrzeganie granic – w niektórych być może je przełamuje, dla innych inwazyjnie przekracza. Zaburza poczucie bezpieczeństwa i dekonstruuje wewnątrznie.

Nie pozostawia jednocześnie złudzeń, że sztuka nie ma tylko bawić czy zajmować. Ma przemieniać. Do teatru nie idziemy by śnić o lepszym życiu, ale by mu się przyjrzeć i je transformować.

Spektakl, na wzór koncepcji teatru ubogiego Grotowskiego, pozostaje odarty, pozbawiony tradycyjnej scenografii, kostiumów i dodatkowych atrybutów. Pusta przestrzeń pozwala zaistnieć naszym odpowiedziom, wyznaniom.

Sensem teatru jest więc tutaj odłączenie przydanych „doposażeń” formy i dotarcie do jednostkowego doświadczenia, relacji, na nowo rozumianego teatralnego rytuału a co za tym idzie - osobistej sakralności. A to wszystko w świecie, którego chorobą jest zeświecczenie i powszedniość. W świecie, któremu należy przywrócić nowe sacrum.

W tym ogołoceniu, istotne dla procesu recepcji pozostają jedynie:

Ja i dzieło

Ja i twórca

Ja - twórca

Julia Kaczmarek

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 9 X 2022

JURY W SKŁADZIE:

Anna Maria Guzik
Jan Kochanowski
Bartosz Borowski

PRYZNAŁO NASTĘPUJĄCE NAGRODY:

I NAGRODĘ

ZA NAJLEPSZY SPEKTAKL
TEATRU NIEZAWODOWEGO,
W WYSOKOŚCI 3 000 ZŁ

Amatorska Grupa Teatralna
„Człowiek ja > człowiek nikt”

Za mistrzowską zabawę formą i profesjonalną realizacją zadań aktorskich.

Ex aequo dwie II NAGRODY

NAGRODY W WYSOKOŚCI
PO 2 000 ZŁ

Teatr w Spódnicy
„Kiedy wyjdiesz za mąż?”

Za wielowymiarowość spektaklu oraz wszechstronność użytych środków inscenizacyjnych, za realizację zadań aktorskich na profesjonalnym poziomie.

Teatr Rajstopy
„otwarte/gładkie/białe/chłodne”

Za poruszenie ważnego tematu, za oryginalny i prawdziwy sposób jego prezentacji.

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 9 X 2022

JURY W SKŁADZIE:

Anna Maria Guzik
Jan Kochanowski
Bartosz Borowski

PRYZANAŁO TAKŻE:

WYRÓŻNIENIE

W WYSOKOŚCI 1 000 ZŁ

Sekcja teatralna REMEDIUM SUTW
„Tuwim jeszcze raz (montaż poetycki)”

Za piękne i precyzyjne malowanie słowem.

II NAGRODY AKTORSKIE ex aequo

NAGRODY W WYSOKOŚCI
PO 1 000 ZŁ

Faustyny Słonki z Teatru Ryba Latająca (Mazańcowice)

za rolę Jeleny (w spektaklu „Dystrofia”)

za świadomość sceniczną i swobodne posługiwanie się pełną paletą środków wyrazu aktorskiego

Justyny Rubajczyk z Teatru Face To Face (F2F) (Zduńska Wola)

za rolę Pacjenta 1 (w spektaklu „Poczekalnia”)

za zbudowanie spójnej i wiarygodnej postaci sceniczej.



7, 8, 9 października 2022

35. ŁÓPTKA

Łódzki Przegląd
Teatrów Amatorskich

Organizator:



ŁÓDZKI DOM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO



województwo
łódzkie

Partner:



NIEBOSTAN
PROJEKTY · LITERY · GŁOSY

Bilety w cenie 5 zł do nabycia
w kasie Łódzkiego Domu Kultury

Dziękujemy za festiwal pełen emocji.

- Redakcja Łóptaka -